

Marolambo, dnia 9 maja 1985 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!  
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Minęło już cztery miesiące roku, w których spędziłem 13 dni w podróży, 34 dni na Biskupstwie w Tamatawie, 19 dni zajął mi obchód misyjny północnej części mojego sektoru, 4 dni byłem w sąsiedniej misji Ambinanindrano, więc w domu spędziłem łącznie 20 dni. W maju i czerwcu odwiedzę wszystkie wioski mojego sektoru (28 dni), 3 dni spędzę w Ambinanindrano. Tyle statystyki.

W styczniu minęło 150 lat od ukazania się pierwszego tłumaczenia Pisma Świętego na język malgaski. Z tej okazji w stolicy Tananarywie odbyło ekumeniczne spotkanie modlitewne z udziałem Rządu i Korpusu Dyplomatycznego wraz z Nuncjuszem Apostolskim. W wygłoszonym referacie Prezydent Madagaskaru zachęcał do czytania Pisma Świętego w rodzinach i życia według zasad Pisma Świętego. Uzupełnieniem tych zachęt były przedstawione przez niego dowody na istnienie Pana Boga. Słuchałem tych wywodów dzięki letewizji i nic dziwnego, że Nuncjusz Apostolski wyraził uznanie za publiczne wyznanie wiary dla Prezydenta, który - jak się sam Prezydent wyraził - jest „marksistą, ale nie materialistą”. W ubiegłym roku zaczęliśmy sprzedawać Pismo Święte wydrukowane w Rzymie po 2.500 franków malgaskich, lecz Luteranie stwierdzili, że ta książka jest zbyt droga dla ludzi i dali Kościołowi Katolickiemu taką zapomogę, że teraz możemy sprzedawać tę Biblię po 1.500 fmg. Zresztą ekumenizm powinien polegać na wzajemnej życzliwości i pójściem za pełniejszą prawdą objawiona przez Pana Boga. Katolicy powinni pragnąć lepszego zrozumienia Prawdy Objawionej, nie wyrzekając się jej w obawie, by inni nie obrazili się czy zrazili do Kościoła Katolickiego. My też mamy obowiązek oczyścić niektóre naleciałości i pojęcia, jak np. śnieg, mróz i zawieję w Bożonarodzeniową Noc, a tymczasem pasterze śpią na pastwiskach strzegąc swoich owiec, a nie chroniąc ich i siebie w stajenkach. I to wcale nie przeszkadza nam nadal z radością śpiewać piękne polskie kolędy pełne irracjonalnych kontrastów.

Zło istnieje nie tylko w Polsce. W czerwcu ub. r. zabito brata zakonnego, Kanadyjczyka, podczas sjesty, w jego pokoju w Sekretariacie Episkopatu Malgaskiego. Sprawcy nie znaleziono. W dniu tym rano w banku pobrał większą sumę pieniędzy dla pewnych sióstr, ale one tych pieniędzy nie otrzymały. Jednakże nie wiadomo, czy nie schował tych pieniędzy do sejfu, w którym znaleziono dużo większą kwotę. Brat pełniący obowiązki ekonoma i prowadzący bardzo duże i kosztowne budowy zawsze musiał mieć w domu takie sumy. Teraz, dnia 7 stycznia, znaleziono zwłoki włoskiego misjonarza zakopane w lesie, 10 metrów od drogi, z odciętą głową, której nie znaleziono. Ciało zostało znalezione dzięki pewnemu Jezuicie, różdżkarzowi. Motorower był uszkodzony, jakby został najechany przez samochód. Ambasada Włoska odrzuciła tak sformułowany raport: uszkodzenie motoroweru nie zostało dokonane podczas jazdy. Brat i ksiądz narazili się urzędowi bezpieczeństwa, bo jeden miał pewną taśmę magnetofonową, drugi fotografię z Rzymu. W Nowy Rok uciekło z więzienia czterystu więźniów. Był to bunt głodowy, gdyż prawie nic nie dostali do jedzenia. Powrócili niemal wszyscy, ale jeszcze dwudziestu dwóch jest poza więzieniem i dopiero w Tamatawie zrozumiałem, dlaczego w drodze mijaliśmy liczne posterunki żandarmerii. Dzień wcześniej o brzasku samochód wiozący orkiestrę wpadł pod ostatni wagon pociągu, cztery osoby poniosły śmierć. Samochód i pociąg wiozący zaopatrzenie do stolicy nie były oświetlone. Może na razie starczy tych makabrycznych historii.

Jeszcze trochę o nieuczciwości, tym razem poczty polskiej i malgaskiej. Nie wiem, czy pisanie o zagubionych listach jest sprawą polityczną, ale piszę o tej bolesnej sprawie. Przecież listy są jedyną możliwą drogą utrzymywania kontaktu z osobami żyjącymi w Polsce. Tymczasem listy giną, chociaż z zasady i reguły poczta jest instytucją bardzo uczciwą, może nawet najbardziej. Powinna być wzorem uczciwości i tak kiedyś bywało. Teraz jest trochę inaczej. Wiele moich listów zginęło i nie można tego wytłumaczyć stanem wojennym ani cenzurą.

Jedynie dwa listy powróciły do mnie z adnotacją „adresat zmarł”, ale do tych osób mieszkających w Niemczech i w Związku Radzieckim pisywałem bardzo rzadko, a jeszcze rzadziej listy otrzymywałem.

Dużo gorzej wygląda sprawa z paczkami. Otrzymuję ich w wielkiej ilości z Czechosłowacji, Węgier, Niemiec Wschodnich, czy z Francji i Włoch. Z tych ostatnich państw dochodzą do mnie częściej czeki, ale z krajów Demokracji Ludowej rocznie dociera do mnie około setki paczek. Niestety, przeważnie otwartych i okradzionych. W niektórych znajduję czasopisma lub maszynopisy zwane brudnopisami albo stare gazety. Waga się zgadza. Ile paczek nie dociera do mnie? Nieraz reklamują nadawcy nie otrzymawszy ode mnie podziękowania. Nieraz otrzymuję nalepkę poleconej paczki na zwykłym liście: znaczek z Polski, nalepka polecona z Czechosłowacji. Czasem zastanawiam się, czy warto pomagać tym ludziom, którzy nie potrafią być uczciwymi, chociaż nieuczciwość nauczyli ich... Europejczycy. Poza Marolambo, „na wsi” jeszcze nic mi nie zginęło. W niezamkniętym domu zostawiam na wierzchu cenne rzeczy, jak radio czy magnetofon pomocny przy nauce śpiewu. Nie chowam głęboko pieniędzy. Ale tam jeszcze nie dotarła „kultura europejska”.

Przez pełne cztery tygodnie mieszkałem na Biskupstwie i przez cały dzień starałem się uczyć języka malgaskiego. W tym roku postanowiliśmy więcej czasu poświęcić na doksztalcenie się, gdyż wciąż mamy duże braki. Wydaje mi się, że dobrze wykorzystałem ten czas, chociaż nadal trudno mi mówić kazania i ograniczam się do przepisania komentarzy ewangelicznych z różnych książek. Mało mam kazań napisanych przeze mnie. Niewiele czasu poświęciłem na załatwianie spraw grupy, a tym mniej na sprawy własne. Po prostu nie miałem potrzeby. Dopiero na pół godziny przed odjazdem złamałem zęba i nie miałem pewności, czy nerw w tym zębie był już usunięty. Na wizytę o dentysty już czasu nie było, a następnym razem przewidywałem przyjazd do miasta dopiero w kwietniu. Udało mi się przetrzymać i podczas następnego pobytu w kwietniu dentysta bojąc się wrywać (nie wiem, dlaczego?) postanowił ten ząb wyleczyć. Tym razem mu się udało.

W lutym znów spotkaliśmy się wszyscy w Ambinanindrano. Okazją było obłackie Święto 17 lutego, rocznica zatwierdzenia przez Papieża naszych Konstytucji i Reguł. Misja powoli się zmienia. Spałem w nowym biurze, na porządnym łóżku. Dom jest ładny, wygodnie siedzieliśmy na turystycznych krzeselkach z Polski. Tylko droga znów stała się trudna, trzeba było usuwać zwały zsuwającej się ze zbocza ziemi tarasującej przejazd, albo przecinać pień przewróconego drzewa. Czasami trzeba też wymienić koło. Ale przejechać można i dzięki temu wciąż mamy wszystko niezbędne do życia i pracy na misji. Ostatnio stanąłem na wadze, pokazała 82 kg, a więc najniżej od 1970 roku i pomimo następnych wypraw i obchodów nie mogę schudnąć więcej. Oczywiście nie uważałbym za rozsądne celowe odchudzanie się. Przecież przy pomarszczonej skórze złość ma dużo miejsca wolnego i tam pod skórę wchodzi. Żadna baba Jaga, czarownica albo inna wiedźma nigdy nie jest ani pulchna, ani zaokrąglona, jak to widać na ich zdjęciach. Dlatego nie przejmuję się tym, że podczas dwutygodniowego odpoczynku na misji odzyskuję 4-5 kg, aby je stracić przy najbliższym obchodzie misyjnym.

W Wielkim Poście odwiedziłem wszystkie wioski w moim sektorze. Teraz już wiem, czego mam się spodziewać, gdzie unikać pluskiew. Noszę nawet specjalne preparaty przeciw różnym małym, a dokuczliwym stworom. Obliczyłem też, że do tej pory dałem 600 medalików, to znaczy, że tyle osób mieszkających w moim sektorze pragnie przyjąć Chrzest Święty. Medalików mi ciągle brakuje i bardzo mnie cieszy, gdy w jakiejś paczce zobaczę chociażby pięćdziesiątkę. Niestety, najwięcej paczek przychodzi z Czechosłowacji, ale stamtąd dewocjonalii nie spodziewam się. Poza tym w „umierających” wioskach zaczyna się nauka katechizmu, a więc wkrótce będę mógł ochrzcić także małe dzieci. W pewnej dużej wspólnoty katecheta ochrzcił swoje dzieci u protestantów i dopiero potem zrozumiał, że jego dzieci z jego woli stały się ewangelikami, których tutaj nazywamy protestantami. Istnieje inny odłam ewangelików, których na Madagaskarze zwie się luteranami. Teraz musi czekać, aż nauczą się katechizmu i z okazji pierwszej Komunii Świętej złożą wyznanie wiary katolickiej. Właśnie w jednej z wiosek przed Pierwszą Komunią Świętą wyznanie wiary złożyło trzech chłopców z tego powodu, że byli ochrzczeni przez protestantów.

Zdarza się często, że z okazji błogosławieństwa małżonków przyjmuję wyznanie wiary Pani Młodej, która wyraża pragnienie żyć po katolicku. Ale jeszcze nigdy nie przyjąłem wyznania wiary od mężczyzny, który z powodu małżeństwa chciałby zmienić swoją wiarę. Mężczyzna jest bardziej stanowczy, a można wątpić, czy kobieta ma wolną wolę, skoro chce się tak bardzo przypodobać swemu jedynemu, wybranemu. Zupełnie niecodziennym zdarzeniem był ślub nauczycieli w wiosce odległej od Marolambo o 25 km. Rubrycystów proszę, niech lepiej sami usiądą, aby nie upadli licząc ilość naruszonych przepisów. W sobotę przed Niedzielą Palmową, a więc w Wielkim Poście, przez dwie godziny czekałem na katolickich harcerzy, którzy obiecali mi zanieść tam mój bagaż. Po dwunastu kilometrach doszliśmy do pierwszej wioski, w której moi tragarze czuli się tak zmęczeni, że postanowili powrócić do Marolambo. Niełatwo znaleźć tragarzy przybywszy do wioski w czasie drugiego pielenia ryżu. Ale był w domu miejscowy katecheta i on wziął mój bagaż. Do mojego domu w tym centrum misyjnym przybyłem o godzinie drugiej po południu, chociaż zawsze byłem tu przed południem. Przyniesiono mi obiad i wkrótce potem przyszli nowożeńcy powiedzieć, że pastor nie powrócił z obchodu misyjnego i oni nie mogą zawrzeć dziś ślubu. Wobec tego zaproponowałem udzielenie Sakramentu Małżeństwa w niedzielę Palmową, ale pastor przed południem jest zajęty w swoim kościele, więc ten termin też nie jest możliwy. Zgodzono się, że będę mógł ich pobłogosławić po nabożeństwie wielkosobotnim. Wobec tego zjadłem obiad i poszedłem do kościoła spowiadać. Po godzinie, a więc około 16-ej, jak było przewidziane, rozpocząłem Mszę Świętą. Ślub był przewidziany o 15<sup>30</sup>, gdyż Pan Młody jest protestantem i nie mogąc przystąpić do Komunii Świętej nie mógł zawrzeć małżeństwa podczas Mszy Świętej. Tymczasem kilka minut po czwartej, gdy lektor czytał fragment Pisma Świętego przypadający na Sobotę przed Niedzielą Palmową, weszło do kościoła dużo ludzi, na czele nowożeńcy, za nimi pastor. W białej sukni Pani Młoda podeszła do mnie siedzącego na krześle i wyspowiadała się. Zdążyłem udzielić jej rozgrzeszenia, zanim prześpiewano psalm i przez pomyłkę alleluja (!), ale zmieniłem Ewangelię biorąc ze Mszy Św. ślubnej. Kazanie też było o Sakramencie Małżeństwa i po kazaniu poprosiłem pastora, aby stanął obok mnie. Ja zapytałem nowożeńców o zgodę na zawarcie małżeństwa i wychowanie potomstwa po katolicku, odebrałem przysięgę i dałem im do założenia ich własne pierścionki, a więc już nie będę musiał im zabierać. Następnie poprosiłem pastora, aby się pomodlił nad nimi, po czym pastor usiadł w drugiej ławce, nowożeńcy usiedli w pierwszej ławce, a ja odmówiłem modlitwę powszechną i odprawiłem dalej Mszę Świętą. Oczywiście, że do Komunii Świętej przystąpiła tylko Pani Młoda. Po Mszy Świętej młodzież protestancka stanęła przed ołtarzem, aby na cześć nowożeńców wykonać kilka pieśni, następnie ich miejsce zajęła młodzież katolicka. Śpiew i taniec był prezentem dla Młodej Pary. Poszliśmy z nimi do ich domu i tam jeszcze raz wszyscy złożyli życzenia i dopiero tutaj dowiedziałem się, że pastor z obchodu swoich wspólnot powrócił o 15<sup>30</sup>, dostatecznie wcześniej, aby młodzi przebrali się i doszli do kościoła prawie na czas.

W Niedzielę Palmową nie mogliśmy urządzić procesji z powodu deszczu, jedynie poświęciłem krzyże zrobione z długich liści rafii i po Mszy Świętej w czeskim przeciwdeszczowym płaszczu jednorazowego użytku udałem się do dalszych wiosek. Jedną wioskę musiałem opuścić, ponieważ nie ma kto odnosić mojego bagażu do następnej wioski. Katolikami byli tylko starsi małżonkowie, ich dzieci mieszkają daleko i nie mogli przyjść w dniu moich odwiedzin. Jedna katolicka wspólnota mi „umarła”, chociaż starsi czasami przyjdą do sąsiedniej wioski. W „umarłej” wspólnocie młodych katolików nie było. W Wielki Czwartek umówiłem się, że podczas następnych odwiedzin udzielię Chrztu Świętego dwom siostronom mającym 13 i 15 lat, a jeszcze w czasie tego obchodu pobłogosławię małżonków, którzy mieszkają z dala od wioski i z powodu choroby żona nie może przyjść. Nie wiem, jak rozwiązałbym sprawę Komunii Świętej nie mogąc odprawić Mszy Świętej, ale rano powiedziano mi, że ślub odbyć się nie może. Już nawet nie słuchałem powodu, gdyż wiedziałem, że nie będzie prawdziwy. Zrozumiałem, że jeszcze boją się zawrzeć Sakramentu Małżeństwa. Poszedłem dalej. Wielką Sobotę spędziłem w małej wiosce, gdzie poza jedną rodziną nie ma katolików, ale

właśnie tej rodzinie bardzo zależy, aby pokazać, jak modlą się katolicy. Na Mszę Świętą przybyło sporo katolików z sąsiednich wiosek, mieszkanie było wypełnione modlącymi się.

W Wielkanoc rano przeszedłem 5 km, aby w centrum odprawić Rezurekcję. Procesji tu nie ma, nie ma też Grobu Pańskiego. Przez trzy dni Wielkiego Tygodnia katecheta przewodniczył nabożeństwu bez kapłana, udzielał też Komunii Świętej. Wielkanocną Mszę Świętą rozpocząłem o godzinie ósmej rano. Dziewięcioro dzieci przystąpiło po raz pierwszy do Komunii Świętej, w tym troje dzieci nowożeńców sprzed tygodnia. Wszyscy troje byli ochrzczeni u protestantów, ale uczyli się katechizmu katolickiego i na początku Mszy Świętej złożyli wyznanie wiary, spowiadając się przed Mszą Świętą, prawnie jeszcze jako protestanci. Za zgodą ojca wszystkie jego dzieci będą katolikami. Jak możecie wywnioskować, nowożeńcy byli już starszymi: mieszkali ze sobą dziesięć lat, mają siedmioro dzieci i przez te wszystkie lata ich matka nie przystępowała ani do Spowiedzi, ani do Komunii Świętej, ale doprowadziła do przekształcenia ich związku w rodzinę katolicką.

Po Mszy Świętej młodzież złożyła rodzicom prezent wielkanocny w postaci przedstawienia, ja zaś do 5 km pokonanych rano dołożyłem jeszcze 25 km, aby znaleźć się w Marolambo na misji.

We wszystkich wspólnotach katolickich z okazji moich odwiedzin w Wielkim Poście czytaliśmy list Biskupów Madagaskaru o prawdziwej pokucie. Biorąc pod uwagę trudne warunki życia ludzi i brak lodówek biskupi zabronili spożywania pokarmów mięsnych od 14-go roku życia i obfitych posiłków od 18-go do 60-go roku życia w dwa dni w roku: Środę Popielcową i Wielki Piątek. W liście zachęcano do własnych inicjatyw czynienia dobra i innych umartwień. Biskupi wspomnieli także o szkodliwości palenia tytoniu zwłaszcza przez karmiące matki i o zwyczaju picia napojów alkoholowych. Do tego ostatniego zwyczaju w znacznym stopniu przyczynili się Europejczycy, zwłaszcza Francuzi. Znam misjonarza, skądinąd bardzo ofiarnego i oddanego Kościołowi, który zachowywał swoje zwyczaje nawet podczas obchodów misyjnych, nosząc w bagażu francuskie sery i wino stołowe. W dawnych czasach specjalny posłaniec donosił mu codziennie świeży chleb. Dawniejszy styl życia misjonarskiego zbytnio odbiegał od codziennego życia Malgaczy. Teraz takie rzeczy są niemożliwe.

Czytałem też list naszego Księdza Biskupa dotyczący pogrzebu. Odtąd już nie wolno śpiewać pieśni katolickich czuwając przy zwłokach ludzi nieochrzczonych, chociaż można modlić się po cichu. Zwyczaj malgaski nakazuje, aby przez noc czuwano przy zmarłym i do tej pory nieraz chrześcijanie śpiewali wszystkie pieśni wydrukowane w katolickich lub protestanckich śpiewnikach. I na Madagaskarze są ludzie ochrzczeni, ale się nie modlą. W takim wypadku katolicy mogą się modlić, o ile zmarły przed śmiercią wyraził takie życzenie. Podobnie katolicy mogą się modlić śpiewając katolickie pieśni podczas czuwania przy zwłokach anglikanów lub protestantów, o ile oni takie życzenie za życia wyrazili. Przez Chrzest Święty stajemy się dziećmi Boga i dziećmi Kościoła, a rodzice o swoim dziecku nawet najgorszym mówią: „moje dziecko”. Pewien katecheta pięknie skomentował ten list Księdza Biskupa przypomnieniem przypowieści o dziesięciu pannach, z których pięć panien mądrych (zabrały ze sobą oliwę) nie chciało dać swojej oliwy pannom głupim. Inny katecheta przypomniał nakaz Pana Jezusa, aby nie rzucać psom tego, co święte. Jak widzicie, niektórzy katecheci są dobrze przygotowani do pełnienia swoich funkcji i nie boją się mówić pełnej prawdy.

Nie przybyli do nas współbracia uczący się języka malgaskiego w szkole sióstr Benedyktynek w Ambositra. Mieli przyjść pieszo od autobusu do Marolambo idąc przez dwa i pół dnia. Tragarze wyszli im naprzeciw. Niestety, zamiast dwóch zmęczonych Ojców przyszła wiadomość, że autobus wiozący dwudziestkę nowoprzybyłych misjonarzy na Madagaskar wraz z trzema siostrami Benedyktynkami nie podjechał pod górę na świeżym asfaldzie. Kierowcy nie udało się przerzucić biegu z drugiego na pierwszy (częste wypadki z powodu takiego błędu) i autobus stoczył się w dół, następnie zsunął się na pobocze góry, trzykrotnie przeokoziółkował i zatrzymał się 20 metrów poniżej drogi. Tylko nie rozumiem, skąd wiedzą, że samochód przeokoziółkował trzy razy, skoro podczas pierwszego koziółka stracili przytomność. Najbardziej poszkodowanym (materialnie tylko) jest właściciel pojazdu. Kilka osób odniosło niewielkie obrażenia, wśród nich był Ojciec Stanisław.

W Wielkanocny Wtorek wyruszyliśmy do Ambinanindrano zabierając ze sobą trójkę delegatów młodzieży na diecezjalny synod Młodych. Po jednodniowym świętowaniu po polsku jednym samochodem powróciliśmy do Marolambo, drugim samochodem młodzież pojechała do Tamatawy. Tematem synodu było przygotowanie się do Sakramentu Małżeństwa, aby założona rodzina była prawdziwie katolicka. Dużo mówiono o powołaniach kapłańskich i zakonnych. Osobnym i ważnym tematem, były sekty, które powstają w miastach. Młodzi ludzie szukają własnego tłumaczenia Pisma Świętego nie zawsze rozumiejąc myśl autora natchnionego. Problem jest zawsze ten sam. Zamiast dostosować swoje myśli do myśli Boga, szuka się potwierdzenia własnej koncepcji wybranymi zdaniem Pisma Świętego. Wtedy nawet piekło staje się łagodne, a religia jest plastrem na sumienie ukształtowane według własnego życia. I co więcej, uspokojeni sekciarze narzucają swój styl życia innym ludziom. Na naszym terenie wiejskim sekty nie działają, ale młodzież też szuka nowych dróg życia i trzeba dać jej zajęcie.

Znów otrzymałem kilkanaście paczek z Czechosłowacji i Węgier, ale w jednej były tylko brudne szmaty, drugą paczką było tylko puste opakowanie, w trzeciej stare papiery. Złodziei nigdzie nie brakuje. Pomimo tego jestem wdzięczny za te dary i w podziękowaniach nigdy nie piszę, że właśnie ta paczka została okradziona. Nie chcę robić przykrości nadawcy tym bardziej, że najczęściej są to dzieci. Ale skorzystałem dużo. Dla siebie zatrzymałem mydło, płaszczce jednorazowego użytku, taśmę maszynową, film... Część rozdałem jako prezenty lub nagrody, ale większość sprzedałem za 10-20% wartości, zwłaszcza zabawki i przybory szkolne. Rzecz dana bezpłatnie nie jest szanowana. Znacznie drożej sprzedają ozdoby. Jak która pani chce nosić „złote” bransoletki lub naszyjniki, niech płaci! Najładniejsze ozdoby lub artykuły zbyt kosztowne sprzedają na giełdzie, gdzie ludzie walczą płacąc kilkakrotnie więcej, niż to warto, a że robią to bogaci, więc mi ich nie żal. Ja mam pieniądze na znaczki. Pokrzywdzone są dzieci mieszkające daleko od misji. Raz tylko z okazji Wielkanocy zaniósłem (czytaj: zanieśli tragarze w moim bagażu) pół kilograma drobiazgów do misji odległej o 48 km. Katecheta podzielił pomiędzy wszystkie dzieci uczące się katechizmu. Otrzymały po pół ołówka, jedna gumka była dla rodziny, bo temperówek już dla każdej rodziny nie starczyło. O ile dobrze zrozumiałem katechetę, były to pierwsze prezenty otrzymane przez dzieci w tej wiosce. Radości było dużo, chociaż wszystkich nie obdziałem.

Pewnego razu ośmiu mężczyzn z wioski odległej o 15 km przyszło na misję, wzięli agregat prądotwórczy, projektor (8 super), cztery litry benzyny i jeszcze sporo innych rzeczy potrzebnych także dla mnie, aby zobaczyć „Życie Jezusa Chrystusa”. W wiosce, w której zamieszkałem, ostatnia Msza Święta była odprawiona w 1947 roku, ale obecnie przyszło dużo ludzi. Dla nich jakikolwiek film jest także atrakcją i w tej wiosce nikt kina nie widział. Towarzyszył mi katecheta, który objaśniał film po malgasku (oryginał „mówi” językiem włoskim). Pierwszego dnia przepaliły mi się dwie żarówki i wyświetliłem jedynie połowę z dwunastu szpul. Na drugi dzień w trakcie wyświetlania pierwszej szpuli przepaliła mi się trzecia i ostatnia żarówka. Co było powodem? Złe skręcona śrubka we wtyczce. Z powodu niesolidnej roboty jakiegoś malgaskiego fachowca musiałem się wstydzić, bo przecież to było bardzo przykre sprawić zawód tym ludziom. Później już sami sprawdzaliśmy, czy nie grzeją się wtyczki, gdyż nie znamy innej przyczyny częstego spalania się żarówek.

W domu zabrakło nam wody destylowanej do akumulatora naszego samochodu. Wieczorem postawiliśmy szklankę na wolnej przestrzeni i rano była pełna wody deszczowej. To znaczy, że spadło przynajmniej 120 mm wody jednej nocy! A nie była to noc wyjątkowa. Chociaż nie wyobrażajcie sobie, że u nas pada bez przerwy.

Psi i pieski żywot wiodą te malgaskie czworonogi. Bez prawa wchodzenia do domu, niekarmione, przeganiane. Wydają się leniwe leżąc na ziemi, często na drodze, nie reagujące na przechodniów. Jakże inne życie ma nasz Reks. Jedzenia mu nigdy nie brakuje, nieraz ma prawdziwe przysmaki, a i pieszczoł wiele. Wybrany został przed trzema laty z czwórki piesków w wiosce dalekiej, 35 km od Marolambo przywieziony samochodem do naszego domu. I od niego za te wszystkie przyjemności i radości wymaga się jednego: wierności temu powołaniu. Pytałem kiedyś Ojca Mariana, dlaczego właśnie tego powołał do szczęśliwszego życia? „A bo

ten się przyplątał do moich nóg”. Tak, powołanie, to wybór, ale potrzebna aktywność ze strony powołanego. Reks nie zawiódł się.

Oczywiście, trzeba było go uczyć szacunku dla innych czworonogów i dwunogów. Na początku wiele walk stoczył z kotami. Te jednak były solidarne wobec obcego. Pewnego razu koło naszego domu Reks został zaatakowany przez dużego psa błąkającego się po okolicy. Koty najwidoczniej wiedziały, że piesek jest jeszcze zbyt mały, aby się obronić, więc zaatakowały dużego napastnika, skutecznie go przepędzając. Zrobiły, jak pewna krowa, która w poczuciu solidarności rodowej zaatakowała i poraniła torreadora spokojnie idącego ścieżką pomiędzy polami. Czyż nie tak samo dzieje się w Waszych rodzinach? Rodzeństwo się kłóci, bije, wyzywa, drapie, ale niech ktoś obcy chce skrzywdzić brata lub siostrę, to mu wielkie biada!!! Mam rację, Drodzy Młodzi Czytelnicy, Miłe Kotki i Pieski, i Myszki Dwunożne?

I jeszcze jedną ciekawostkę dodam o naszym psie. Pewnego razu mieliśmy trzy malutkie kotki. Zanim dwa z nich zostały wzięte przez proszących nas o żywe pułapki na szczury, jeden z nich między nogami wszedł do miski Reksa, który chwycił go zębami i podrzucił do góry. Kotek został poraniony, ale ja dałem Reksowi nauczkę przy pomocy ręki, nie języka. Reks zrozumiał wszystko. Od tej pory z jego miski nieraz wydziobywały jedzenie kurczaki zupełnie bezkarnie. Nieraz kurczaki chodziły po śpiącym psie, a tej przebudziwszy się nawet nie drgnął, aby im nie zrobić krzywdy. A pewnego razu przy Reksie dostał coś z naszego stołu kotek, lecz dwa stare kociska chciały mu zabrać. Reks nie pozwolił skrzywdzić małego kotka, zaatakował od razu rabusiów.

I w ten sposób dotarłem do końca tego listu. Poczekajcie w cierpliwości ze trzy miesiące, a będzie następny.

*Z serdecznym pozdrowieniem  
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej  
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. Mam problemy. Napiszcie mi odpowiedzi na następujące pytania: Dlaczego woda ściekająca zawsze w dół wychodzi przez nos, gdy wejdzie do buta? Dlaczego mokra koszula powieszona w słońcu na sznurku wyschnie, a sucha koszula powieszona w słońcu na plecach staje się mokra? Dlaczego świnie lubimy dopiero po jej śmierci? Dlaczego innym życzymy długiego życia, a sami nie chcemy się zestarzeć? Czy otrzyma przebaczenie ten, kto zgrzeszył i nie żałuje za ten grzech, ale żałuje, że nie żałuje za ten grzech?

\* \* \* \* \*